DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 25 Maja / 6 Czerwca 1855 roku. № 146. Jutro BOŻE CIAŁO, Ś. Roberta Opata. Wschód słoń. o god. 3 min 43. — Zachód o g. 8 m. 14.

Jutro uroczyste Święto, Dziennik nie wyjdzie.

Z Petersburga, 15 (27) maja.

Przez rozkaz CESARSKI do zarządu wojennego z dnia 13go maja, jenerał-major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, książę Warszawski hrabia Paskewicz-Erywański, mianowany został dowódcą 1éj gwardyjskiéj rezerwowéj brygady piechoty, z pozostawieniem w orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczaków zakommunikował z Sebastopola przez Mikołajew następującą depeszę telegraficzną, z daty 22 maja (3 czerwca.)

Od 20 do 22 maja (od 1 do 3 czerwca), tak koło Sebastopola jak i na innych punktach, na których wojska nasze w Krymie są rozlokowane, nic szczególniéj ważnego nie zaszło. 18 (30) maja eskadra nieprzyjacielska, która zbliżyła się była do Geniczeska, odpłynęła na morze. Fligiel-adjutant książę Łobanow-Rostowski wprowadził wojska do miasta, w celu powstrzymania szerzącego się w takowém pożaru i spodziewał się uratować część zboża, które miano za przepadłe. 18 zaś (30) maja, parostatki nieprzyjacielskie zbliżały się do jednego z portów koło Arabatu i kierowały wystrzały na znajdujące się tam magazyny, przyczém spaliły jeden statek kupiecki i kilka łodzi.

Oddział jenerał-lejtnanta Wrangel, zajmował dawną pozycję. Na półwyspie Kerczeńskim nieprzyjaciel nic od strony lądu nie przedsiębrał. (*Gaz. Rząd.*)

Otrzymany obecnie od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa dziennik działań wojennych od 30 (12 maja) do 7 (19) maja, zawiera następujące wiadomości dodatkowe o wydarzeniach wiadomych już z depesz telegraficznych.

Roboty oblegającego naprzeciw bastjonów 4 i 5 oraz reduty Schwartza, nie tylko naprzód się nie posunęły, lecz owszem wszystkie jego usiłowania celem poprowadzenia podkopów zajętych przez niego naprzeciw 5 bastjonu łożamentów, rozbiły się o ogień naszych warowni. Co się tyczy baterji, którą nieprzyjaciel począł wnosić naprzeciw posuniętego naprzód kąta 4go bastjonu, to opieszałość z jaką pracują około niéj, pozwala wątpić by ukończoną została.

Nieprzyjaciel wykonywa wielkie roboty po za sięganiem naszych wystrzałów, między zatokami Kamyszewą i Strelecką; jednocześnie też rozszerza przykopy i podwyższa brustwery baterji, naprzeciw atakowanych frontów twierdzy wzniesionych.

Artylerja oblegającego działała w ostatnich czasach bardzo słabo i sprawiła nieznaczną szkodę: strata nasza w niektóre dnie (np. 1 (13) maja), nie przechodziła 3 w zabitych i 19 w ranionych.

Z naszéj strony najbliższe od 4go i 5go bastjonu baterje były na ukończeniu i uzbrajały się działami jak największego kalibru; oprócz tego urządzono tuż dla obsługi artylerji zasłony blindażowe. Dla nadania dowództwu nad wojskami jedności, powierzono oddziały 1y i 2gi naszéj linji obronnéj jenerał-lejtnantowi Chrulew; wszystkie zaś wojska stojące w oddziałach 3cim, 4tym i 5tym, powierzono dowództwu jenerał-majora z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, księcia Urusow.

O wycieczkach dokonanych przez wojska załogi Sebastopolskiéj, jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi co następuje:

1 (13) maja, o 10éj z wieczora, 160 ochotników z Mińskiego pułku piechoty i Podolskiego strzelców, dowodzonych przez porucznika Sutkowoj i wspartych bataljonem Mińskiego pułku piechoty pod dowództwem majora Rudonowskiego, zgromadziło się w naszych łożamentach przed cmentarzem, pomiędzy 5tym i 6tym bastjonem. Utworzywszy dwie kolumny, nieustraszeni ochotnicy zbliżyli się po cichu do przykopu Francuskiego; lecz dostrzeżeni przez placówkę nieprzyjacielską, rzucili się z okrzykiem »hura« do samego przykopu, gdzie wszczęła się zawzięta walka ręczna. Nieprzyjaciel począł dawać ognia i na skutek sygnału danego jako znak ogólnéj trwogi, rezerwy jego śpieszyły do punktu zagrożonego; wówczas ochotnicy nasi zburzywszy o ile to zrobić się dało, roboty oblegającego i przyczyniwszy mu znaczną stratę, odeszli pod zasłoną swych posiłków.

Tejże nocy o godzinie 2éj, inna wycieczka skierowana była przeciw przykopowi przodowego naprzeciw reduty Szwartza. 110 ochotników Koływańskiego pułku strzelców, wspartych przez bataljon tegoż pułku, rzuciło się pod wodzą majora Kołesnikowa na pomieniony przykop, z którego wyparli Francuzów, przyczem wykłuli około 50 ludzi. Dwie roty wspomnionego pułku zajęły komunikację przez oblegającego między przykopami uskutecznioną, zburzyli kosze szańcowe i nie prędzéj wrócili aż po pojawieniu się znacznych sił nieprzyjacielskich.

W nocy na 7 (19) maja, oblegający wyszedłszy ze swych koło cmentarza, między 5tym i 6tym bastjonem porobionych podkopów, atakował nasze łożamenty przodowe. Stojący tam strzelcy celni odeszli do wąwozu, a najbliższe nasze baterje skierowały na atakujących kilka wystrzałów kartaczowych. Nieprzyjaciel wrócił śpiesznie do swych przykopów, nasi zaś strzelcy celni zajęli na nowo łożamenty.

7 (19) maja przed świtem, komenda złożona z 17 ochotników z 30 ekwipażu floty, skorzystawszy z odsunięcia się w tył Angielskiego łańcucha przodowego na pochyłości góry Zielonéj; zbliżyła się po cichu do robót nieprzyjacielskich wszedłszy do skrajniego łożamenta, zburzyła takowy. Anglicy którzy spostrzegli poniewczasie naszych zuchów, skierowali przeciw nim ogień karabinowy; lecz ochotnicy, wysypawszy ziemię ze znalezionych przez nich u nieprzyjaciela 236 worków płóciennych i zabrawszy 36 koszów szańcowych, kilka łopat i młotów kamieniarskich, wrócili z tą zdobyczą żadnéj nie poniosłszy straty.

Przez cały ciąg opisanego czasu flota nieprzyjacielska stała po dawnemu przed Sebastopolem i Eupatorją. 3 (15) i 4 (16) maja widziano przybywające do zatoki Sebastopolskiéj okręty i parostatki, z których przewożono wojsko na brzeg. Okazało się potem, że to był korpus Sardyński jenerała La Marmora. 5 (17) maja 6 parostatków powiozło wojska z pod Sebastopola do Eupatorji, dokąd przybyło jednocześnie, jak powiadają, 2,000 jazdy Arabskiéj.

Na innych punktach półwyspu Krymskiego nic nie zaszło ważnego. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ rozkazać raczył: złagodzić karę Józefowi Wałeckiemu w r. 1854 za przestępstwo polityczne pozbawionemu wszelkich praw stanu i zesłanemu do robót ciężkich w Syberji na lat 15, przez skrócenie czasu tychże robót do lat 5, jeżeli obecne postępowanie jego jest dobre.

Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: 1) Chlepalski Ludwik, majster kołodziejski; 2) Domański Ludwik, syn szynkarza m. Kozienice; 3) Dombek Tomasz, czeladnik stolarski; 4) Jakubowski Michał, czeladnik stolarski; 5) Kowalski Antoni, lokaj; 6) Krzyżanowski Jakób, introligator, urodzony w gubernji Lubelskiéj; 7) Luge Jan, syn akuszerki, urodzony w gubernji Augustowskiéj; 8) Olszewski Franciszek, aplikant magistratu m. Zawichosta; 9) Pilichowski Wojciech, pisarz prywatny burmistrza m. Opoczna; 10) Pietrzykowski Władysław, urodzony w gubernji Augustowskiéj, który pełnił obowiązki konduktora przy budowie cerkwi jednowierców w Pokrowsku, w gubernji Augustowskiéj; 11) Przyłuski Ignacy, b. uczeń gimnazjum gubernjalnego Lubelskiego; 12) Saganowski Paweł, czeladnik kotlarski, 13) Wysocki Jan, ogrodnik; 14) Zagrobski Jan, lokaj; którzy częścią mieli udział w buncie Węgierskim, a częścią są zamieszczeni na liście członków towarzystwa demokratycznego, uznani są za wygnańców i ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego bądź następnie wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 roku wskazanych.

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

— A jakie to gorączki z tych młodych ludzi! — zawołał podnosząc go z ziemi i tuląc w swoich ramionach. — Wszystko muszą wygadać zaraz. Mój kochany, ja sam pojmuję może lepiéj od ciebie z przeproszeniem twojem co ci potrzeba; nie bój się nie zapomnę, nie zapomnę. A jakie to dumne, pożyczyć, pożyczyć, jakby ci kto mówił o oddaniu. — Pięknie to być ambitnym mój Józieczku, ale nie ze stryjem, po co te ceregiele, wszakże majątku nie masz, prawda?

— Prawda proszę stryja — ale przecież kiedyś coś będę miał.

— Kiedy to będzie, kiedy, gruszki na wierzbie a tymczasem trzeba teraz. Ja sam niebogaty, dzieci sześcioro, w długach po uszy, ale co będę mógł dam, dopomogę; bo widzisz i twój ojciec tak zemną robił: sam mało co miał, a przysyłał po kilka złotych. O nieoszacowany to braciszek mój Józiu, niech mu tam Bóg Przenajświętszy za to wynagrodzi. — No, teraz idź do żony, do Stasia, zabawcie się; a dużo wiśni nie jedz, bo febra na pogotowiu; ja polecę do dwora, trzeba zajrzyć w pole. Znasz przysłowie: „pańskie oko konia tuczy.“ — Nie dziękuj kochanie, nie dziękuj — mówił rosczulony wyrywając swą rękę od ust Józia — nie ma za co, nie ma za co, jak ci się powiedzie, to podziękujesz wtedy.

I zakręciwszy się żwawo, jakby żałował marnie strawionego czasu, pobiegł ku domowi, zostawiwszy w ogrodzie uszczęśliwionego tak pomyślnie ukończonym interesem młodzieńca.

— Przecie też choć raz mi się powiodło — mówił do siebie nasz bohater, zmierzając ku stryjence. — No, to już spokojny jestem o początek; późniéj dam sobie jakoś radę. Najświętsza Panna widać wysłuchała prośb moich i matki: poczciwy stryjaszek, wyborne serce, a jaki delikatny, jaki troskliwy, jaki uprzedzający, niech mu tam Bóg wynagrodzi za tę pomoc udzieloną sierocie. A jak się to dobre matczysko ucieszy! — o chciałbym jak najprędzéj być przy niéj i dowieść, że są jeszcze litośne serca na ziemi, że nie wszyscy bogaci krewni zapominają o swych kuzynkach. Wybornie, szczęśliwie, pojadę do Warszawy, a tam tak będę pracował, tak się będę starał przypodobać zwierzchnikom i starszym, że muszę zwrócić ich uwagę na siebie; a wtedy dadzą pensję, mamunię sprowadzę i będziemy sobie żyć wygodnie, szczęśliwie. Andzi się trafi jaki porządny człowiek, wyprawę kupię, wydam i da Bóg dobrze będzie.

Otóż tak się zaspokoiwszy młody Żarski, jakoś inaczéj spoglądał do koła: niebo zdawało mu się piękniejszą przybierać barwę, słońce wspanialéj świeciło, ptaszki weseléj kwiliły, kwiaty wymowniéj patrzały; wszystko się doń uśmiechało samą nadzieją, samem szczęściem. Nawet i poważna stryjenka miała coś w sobie przyciągającego, uroczo poważnego, że dopiero teraz zaczął ją kochać prawdziwie i oceniać jéj kłopotliwe gospodarskie zabiegi. A stryj sam to anioł w ludzkiem ciele, to ideał poświęcenia, prawości i uczciwości, czołem tylko bić przed nim, całować ślady szlachetnych stóp jego.

Widzicie więc łaskawi czytelnicy, jak to mało potrzeba młodemu sercu do prawdziwego uszczęśliwienia. Byle okruszyna współczucia, byle jedno słowo choćby udanéj pociechy, byle iskierka jakiéjś nadziei w przyszłości, już mu wystarczy, już go podniesie i uzbroi do najsroższéj walki w tem życiu. A jednakże i na to trudno się zdobyć nie jednemu! Dobrego słowa pożałuje, choć za nie płacić nie potrzeba, prośby nie przyjmie, jeszcze złaje, wykrzy-

Zarząd Warszawskiego ober-policmajstra. — W skutku odezwy JW. konsula jeneralnego Królewsko-pruskiego, podaje niniejszém do publicznéj wiadomości następujące zawiadomienie tyczące się osób podróżujących w Prusach koleją żelazną: paragraf 10 regulaminu celnego z dnia 22 września 1852 roku, w przedmiocie transportu towarów i rzeczy pasażerskich na kolejach żelaznych w Królestwie pruskiem opiewa jak następuje: „Wszelkie towary i rzeczy pasażerskie, które koleją żelazną (do Prus) wprowadzone być mają, oddane byó muszą przed granicą do wagonu pakunkowego. Przy przejściu bowiem granicy Pruskiéj; takie tylko rzeczy w wagonach osobowych znajdować się mogą, które żadnéj opłacie celnéj nie podlegają i które podróżujący przy sobie nie ukryte posiadają. Towary i rzeczy pasażerskie, które w jakiemkolwiek bądź inuem miejscu nie w wagonie pakunkowym się znajdą, uważane będą jako przedmiot defraudacyjny.“

Magistrat miasta Warszawy. — Zawiadamia właścicieli domów i placów tak w mieście Warszawie jakotéż przedmieściu Praga położonych, że z d. 27 maja (8 czerwca) r. b., rozpoczęty zostanie w kasie poborowéj pomocniczéj pobór raty 2éj opłaty szarwarku zwyczajnego, tudzież uprzedza że po upływie dni 15 od daty rozpoczęcia poboru, exekucja do zalegających w namienionéj opłacie zarządzoną zostanie. — Warszawa dnia 24 maja (5 czerwca) 1855 roku. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault.* — Naczelnik kancelarji, *Luceński.*

— W ciągnieniu 5éj klasy 85éj loterji klasycznéj, znaczniejsze wygrane padły na Nra następujące: Ner 9,827 wygrał rs. 2,000, Ner 16,809 rs. 500, a Nra 597, 849, 4,213 i 12,125, po rs. 200.

Wiadomość dla osób udających się na kurację do Ciechocinka.—Mam zaszczyt donieść, iż równie jak w ubiegłych latach, tak i obecnie, z dniem 1 b. m., jako datą otworzenia zakładu wód i kąpieli w Ciechocinku, urządziłem tamże skład wód mineralnych naturalnych, wprost ze źródeł czerpanych, i takowe w mniejszych i większych bańkach lub butelkach, opatrzone cechami rządowemi, z rokiem czerpania 1855, na miejscu sprzedawane będą po cenach w Warszawie oznaczonych, baz doliczenia kosztów pakunku i przesyłki. Sprzedażą tych wód w Ciechocinku, zajmuje się miejscowy chirurg P. Wendt. Wszelkie główniéj używane gatunki, znajdują się już na miejscu; zaś z mniéj używanych, proszę o zrobienie obstalunków w aptece mojéj w Warszawie, a w dni kilka dostarczone będą.—F. *Sokołowski* aptekarz, przy ulicy Senatorskiéj Ner 480, wprost Miodowéj.

(*Art. nad*)— Mąż prawy, jaśniejący cnotą i bogobojnością, chociażby w małem kółku rodziny i przyjaciół, wywiera dobroczynny wpływ dobrym przykładem, zachętą i tym niepokonanym urokiem, który świetną glorją otacza wszystko co szlachetne i wzniosłe. Ci co go otaczają, wielbią go za życia, płaczą za grobem. Ale jeśli temiż wzniosłemi przymiotami jaśnieje pasterz trzody, kapłan w Chrystusie, ojciec nie jednéj rodziny ale całéj ludności, któréj straż Bóg mu przez ręce kościoła powierzył, wpływ jego przykładu, jego bogobojnego słowa, nauki, którą z serca i pisma Bożego czerpiąc, rozlewa w dusze swoich owieczek, silniéj i dobroczynniéj działa, i bogatsze wydaje owoce. Cześć dla niego za żywota powszechnie'sza, głębszy żal po zgonie, bo liczniejsza wielbiąca i opłakująca go rodzina, bo jaśniał ku zbawieniu ogółu i dla ogółu zgasnał, osierocając nie krewnych tylko i przyjaciół, ale całą parafję, całą ludność któréj był światłem. Takim był ksiądz *Hipolit Panasiński*, proboszcz parafji greko-unickiéj w Strzyżowie, którego Bóg powołał do swojéj chwały w dniu 17 maja r. b. po kilko-dniowéj słabości, po nagrodę cnot i odpłatę dolegliwości ziemskich, nie oddzielnych od naszego pobytu na tym padole płaczu. Pozostawił on w nieutulonym żalu żonę i czworo drobnych dziatek. Wszyscy kochali go i żałują jak dobrego ojca, jak troskliwego opiekuna i dusz lekarza. Ś. p. *Hipolit* żył lat 42, z tych spędził 15 w Strzyżowie na probostwie, Bogu i ludziom dobrze się zasłużył. *Cześć jego popiołom, a światło niebieskie czystéj duszy.* Ks. *J. Ł.*

KARTA POGRZEBOWA.

Antoniego Malczewskiego.

Nieobojętną zapewne będzie wiadomość, o przechowanéj do dzisiaj karcie pogrzebowéj (klepsydrze) po ś. p. Antonim Malczewskim—autorze Marji.

Recz małéj wagi w swoim czasie, dziś dopiero została dla nas serdeczną i jedyną może pamiątką w tym rodzaju po wielkim poecie, gdyż mało jest ludzi lubiących chować to, co dopiero za lat kilka lub kilkadziesiąt, może nabrać wartości i znaczenia i stać się drogą sercu pamiątką.

Zmarły niedawno p. Klemens M. należał do tych wyjątków; przez całe życie swoje otoczone dziwną oponą tajemniczości, zbierał on wszystko, co tylko stać się mogło jego własnością, nie wchodząc w wartość przedmiotu. Malowidła, ryciny, książki, gazety, afisze, i Bóg wie jakie drobiazgi, wszystko to zapełniało jego mieszkanie, do którego wstęp tylko wybranym był dozwolony. Z jego to zbiorów pochodzi ta droga dla nas pamiątka, która nietylko że wyjaśnia niezbicie miejsce i datę śmierci poety, ale zarazem pociesza nas, iż autor Marji (o ile przekonać się mogliśmy dowodnie) niezakończył życia w niedostatku i nędzy, ale owszem, przebywając w domu WW. Brzostowskich był otoczony wszelką troskliwością, do jakiéj przyjaźnią i *wzorowym* talententem zdobył sobie prawo.

Karta pogrzebowa Antoniego Malczewskiego liczy się do najozdobniejszych z owego czasu. Przedstawiony jest na niéj sarkofag: u góry stoi urna, po bokach krzyż, kotwica i pochodnie, u dołu na księdze trupia głowa, laur i kosa, w pośrodku napis taki czytamy:

»Zaprasza się przyjaciół i znajomych ś. p. Antoniego Malczewskiego; w dniu 2 b. m. i r. zmarłego, na exportację ciała z domu przy ulicy Elektoralnéj pod Nr. 796, na cmentarz Powązkowski w dniu 4 maja o godzinie w pół do 3éj z południa odbyć się mającą.— Requiescat in Pace.« (*)

Ludwik Brzozowski.

(*) W pierwszym zeszycie Cmentarza Powązkowskiego podał p. Kazimierz Wójcicki datę śmierci autora Marji, wyjętą z akt sądowych, oraz miejsce ostatniego zamieszkania. Karta więc pogrzebowa chociaż nie dorzuca wiele szczegółów do znanych już dawniéj faktów, jest jednakże nader cenną pamiątką po poecie. Wdzięczni jesteśmy panu L. B. za udzielenie nam téj ciekawéj notatki. (Przyp. Red.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

ANGLJA.

— Na posiedzeniu izby parów 25go maja, hrabia Grey wystąpił z następującą propozycją: »Aby podany został Jéj Królewskiéj Mości najpoddanniejszy adres, z podziękowaniem za udzielenie nam protokułów konferencji wiedeńskich, z oświadczeniem, że izba głęboko ubolewa nad niepowiedzeniem się usiłowania aby przez te układy położyć koniec wojnie, z wyrażeniem naszéj opinji, że propozycje Rossji przedstawiały widoki pokoju, przez któryby wszystkie *pierwotne* cele wojny zostały osiągnięte i przez który wszelkie korzyści jakich rozsądnie można wymagać od Rossji, zostałyby przez Jéj Kr. Mość i sprzymierzeńców naszych osiągniętemi!

Przedstawiając wam lordowie te rezolucję, przekonany jestem, że ściągnę na siebie waszą naganę. Nie wielu z pomiędzy was popierać mię będzie. Ale równie jest mi boleśnie wyrazić naganę dla rządu, z którego członkami długo w przyjaźni żyłem i między któremi są moi najstarsi i najlepsi przyjaciele. Ale muszę postępować moją drogą. Nieopisana trwoga ogarnia mię kiedy spojrzę na wojnę, stratę w ludziach w téj wojnie liczymy już na pół miljona, a nasze własne wydatki wynoszą już 50 miljonów fst. Ale to są najmniejsze złe. Sumienie nakazuje mi nie milczyć i potępić politykę która do téj wojny doprowadziła. Ale przypuściwszy nawet na chwilę, że ta polityka była słuszną, że Turcja istotnie potrzebowała naszéj pomocy i w takim razie muszę potępić rząd że przedstawione przez Rossję warunki odrzucił, czyli raczéj przyjąć ich nie chciał. Austrja uznała je za dostateczną podstawę do układów, dla tego należy zażądać rozpoczęcia na nowo konferencji, nie chcę jednak proponować sposobu uczynienia tego kroku. Mamy sprzymierzeńca z którym musimy zgodnie postępować. Rząd jednak nie będzie miał trudności w ponowieniu konferencji, bo jeśli opinja u nas nie myli się, kierunek jakiego rząd nasz się trzyma, wywiera wielki wpływ na decyzje Francji, i wystąpienie z naszéj strony z przychylnością dla pokoju, pociągnęłoby za samą politykę Francji. Ale cóż się temu sprzeciwia?

Kiedy wojna wybuchła, rząd powiedział że nie mamy żadnych samolubnych widoków powiększenia naszych posiadłości, i w protokule podpisanym 9 kwietnia 1854 roku, cztery mocarstwa oświadczyły że łączą się dla odróżnienia Księstw Naddunajskich, dla usunięcia pojedyńczego protektoratu, który Rossja wykonywała nad chrześcjańskiemi poddanemi Porty i dla przywrócenia bezpieczeństwa dla chrześcjan. To wszystko obecnie zupełnie jest osiągniętém, być jednak może że skoro wzięliśmy się do broni, mamy prawo żądać więcéj, a mianowicie pewności na przyszłość. Mocarstwa ułożyły się względem tak zwanych czterech puktów. Rossja przyjęła je: rozpoczęto konferencje, dwa pierwsze punkta nie przedstawiały żadnéj trudności, Rossja chętnie zrzekła się wyłącznego prawa względem Księstw Naddunajskich. To ustąpienie nader jest ważne, bo przez nie zmniejsza się niebezpieczeństwo jakiéjkolwiek późniejszéj wojny. W drugim także artykule Rossja wszystko uczyniła, aby dojść do pokoju.

Następował punkt trzeci. Co do pierwszéj jego części, nie było żadnego rozróżnienia. Konferujące mocarstwa zobowiązały się szanować niezawisłość Turcji. Jedna tylko uwaga ze strony Rossji, spowodowała niejakie trudności, to jest że ona nie czuje się zobowiązaną do występowania zbrojnie w każdym bezwarunkowo przypadku, kiedyby Turcja potrzebowała pomocy. Inne mocarstwa oświadczyły, że ubolewają nad tą deklaracją Rossji, ale mojem zdaniem było to ze strony Rossji bardzo rozsądne i sprawiedliwe. Reprezentanci Rossji powiedzieli z niczem nieodpartą powa-

---

czy za chwilkę natręctwa, za odezwanie się do jego szlachetnéj strony serca. Lecz gdyby jeden i drugi taki protektor wiedział, jakie to wprzódy męczarnie i walkę z upokorzeniem przejść musi biedny proszący, gdyby zajrzał w jego duszę i zobaczył ile go to kosztuje ten jałmużniczy krok pokory, pewnoby nie kazał wyrzucać za drzwi ubogich natrętów!

Następny dzień przeszedł Józiowi bardzo szczęśliwie: jakoś z dobrą myślą rozmiłował się we wsi żałował że tak prędko zmuszony jest opuścić kochanego stryjaszka i to piękne niebo i te pola, lasy, łąki wśród których ujrzał pierwsze światło dzienne, na które patrzał całe lata dzieciństwa, na których wykształcił swe czucie i serce i które kochał najgorętszą miłością swojskiego zakątka. Stryj jak powiedział wyjechał do miasteezka, a pani stryjenka od rana do zmierzchu krzątała się coś żywiéj niż zwykle, dobywała z kufrów bieliznę, garderobę, przeglądała, odkładała, pakując spore zawiniątko, a w kuchni pod wieczór, kilka uśmierconych kapłonów skwierczało przeraźliwie na rożnie, rostaczając aromatyczną woń, łechcącą podniebienia przebywającéj tam czeladzi.

Późno w nocy wrócił pan Tadeusz z miasta, a nazajutrz rychło świt, przebudził naszego bohatera przypominając, że konie czekają przed gankiem.— W istocie para wiejskich szkapiąt, a raczéj para kotów uprzężona do małego wózczyny o jednym półkoszku, wcale nie ogniście jak obiecywał pan Tadeusz zaszła przededwór. Usłano siedzenie, wypakowano mały skórzany tłomoczek, połatany różnéj wielkości i koloru kawałkami skóry, przewiązany starym postronkiem dla braku sprzączek; ustawiono na przodzie dość spory koszyk sianem obłożony, a woźnica już stary chłopek w podartéj sukmanie i boso, siadając po kilkakroć z całéj siły, ugniatał paniczowi siedzenie.

Tymczasem w kancelarji samego stryjaszka, Józio wypił już dwie ogromne szklanice kawy, pan Tadeusz zapieczętował list protekcyjny do owego znajomego w Warszawie dygnitarza, i oddając go bratunkowi, mówił prędko zacierając ręce:

— Z tem, jak z cyrografem możesz jechać na pewno, ja tam napisałem jak i za rodzonem dzieckiem lepiéj nie można. U niego będziesz miał pewno i stół i stancję i pomoc, bo jak ci powiedziałem wczoraj, to człek jedynéj poczciwości, mój najlepszy, najdroższy przyjaciel.

Józio znów musnął go w rękę, pan Tadeusz przytulił serdecznie do piersi, ucałował w głowę po kilkakroć i wyprowadziwszy go na ganek krzyknął:

— A co, nie powiedziałem, że tęgą będziesz miał jazdę?! — Patrzaj, konie tylko co nie wyskoczą, jakie bestje ogniste hę — królewska jazda powiadam ci, królewska! — A widząc że Józio nie podziela coś jego zdania oglądając posmutniałe konięta dodał: — Nie zważaj kochanie że one tak małe i niepozorne, już to z przeproszeniem taka rasa, i arabskie słyszę nie wielkie koniki, a najchybsze w świecie. — A ty Bartku — mówił zwracając się do wiążącego łokciowéj długości batożek woźnicy — śmigaj żwawo, nie żałuj, wal z bicza kiedy będziesz wjeżdżał do jakiéj wsi lub miasta, bo wiedz, że wieziesz mojego drogiego, kochanego bratanka.— No wsiadajże wsiadaj, mój ty Józieczku, niech ci tam Bóg błogosławi, i szczęśliwie daléj prowadzi, niech ci tam wszystko płynie jak mleko, pracuj kochanie, staraj się, a pójdzie to dobrze. — O mnie też nie zapominaj, gdzie tam zajedziesz napisz jak ci tam poszła droga, jak ci się tam powiedzie; bo widzisz, każda drobnostka twego życia, tak samo mnie obchodzi jak własnych dzieci. Matkę ucałuj, uściskaj i powiedz, że mam serdeczny żal do niéj.— A może się kiedy wybierze do Częstochowy na odpust, więc niech tam nie opuści ubogiego dworka brata nieboszczyka męża.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*

gą i siłą, że krew Rossji do saméj tylko Rossji należy. Wszelkie podobne nieograniczone zobowiązanie jest nierozsądném, szczególnie zaś odnoszące się do Turcji, państwa które niedługo upaść musi.

Dalej następowała druga część trzeciego punktu ograniczenia siły rossyjskiej marynarki na morzu Czarnem. Książe Gorczakow bardzo słusznie powiedział, że dwa pierwsze artykuły dostatecznie już usuwają wszelką groźbę jakąby flota rossyjska dla bezpieczeństwa Turcji przedstawić mogła, Rossja, uznaje w nich całosć i nienaruszoność Turcji i przyrzeka w razie jakiegokolwiek starcia z Portą, odwoływać się zawsze do sądu państw sprzymierzonych. Jeśli zatem sądzimy, że Rossja czuje się zobowiązaną traktatami, to już przez to samo bezpieczeństwo Turcji dostatecznie jest zapewnione, ale przedstawiając Rossji to nowe żądanie, przypuszczamy, że ona skłonną jest do złamania wiary, w takim razie może ona przyjąć podany przez nas warunek, a jednak powiększyć potem flotę jak jej się podoba; może ona powiedzieć, że jej okręty są spróchniałe i zbudować inne, chociażby tamte były jeszcze w najlepszym stanie. Przytem pełnomocnicy rossyjscy słusznie powiadają, że ten warunek jest obrazą dla Rossji. W roku 1813, kiedy Cesarz Napoleon po bitwie pod Lipskiem doprowadzony do ostateczności zaczął się układać, przyjaciel mój lord Aberdeen, który na nieszczęście nie jest tu dziś obecny, otrzymał polecenie prowadzenia układów z naszej strony, i lord Castlereagh napisał do niego, żeby nie przedstawiał Francji żadnych nieprzyjemnych dla niej warunków, a szczególnie nie żądał ograniczenia liczby okrętów francuskich.

Mniemam iż te słowa powinny być dla nas nauką. Dokądże ma nas ta wojna doprowadzić. Cesarz francuski był skłonny do pokoju i do przyjęcia propozycji w tym względzie, sam tylko gabinet angielski był przeciw temu. Za sprawę Turcji już bynajmniej nie walczymy. Im dłużej trwa wojna tem rozpaczniejszy jest stan tego kraju. Mamyż walczyć dopóki Rossja nie upadnie. Któż wtedy ma być naszym sprzymierzeńcem? Austrja i Prussy nie, a zatem ci ludzie którzy w roku 1848 połowę Europy zrewoltowali. A prócz tego wojna na korzyść Turcji, tego barbarzyńskiego ciemiężcy, pod którego barbarzyński despotyzm miljony chrześcjan podpadło, a którego niezmordowane usiłowania wprowadzenia całych ludsw pracowitych, moralnych, pod jego niszczącą władzę, jedynie przez energiczny opór Europy mogły być zniweczonemi, i w interesie takiego to państwa chcielibyście prowadzić wojnę w związku z wszysthiemi rewolucyjnemi stronnictwami rozmaitych państw Europy. Nie sądzę żeby kto między wami spokojnie przyjmował przypuszczenie takiej wojny, któraby zapaliła ogień od jednego do drugiego końca Europy i najpiękniejszą część stałego lądu zalałaby krwią i pokryła popiołami. Jeśli chcecie istotnie prowadzić wojnę dopóki potęga Rossji nie osłabnie? Taka chęć nie wypływałaby w żaden sposób z rozsądnego pojęcia interesów kraju, ale tylko z niespokojnego ducha nienawiści dla Rossjan. Duch ten wzmaga się w kraju i przemawia językiem nie dającym się niczem usprawiedliwić, a z żalem przychodzi mi powiedzieć, iż nawet ministrowie używają tego tonu i że oni wywołali takie usposobienie w kraju. W tym tonie zachowanie się Rossji przedstawione zostało w sposobie nader przesadnym, ale fakta zaprzeczają mu.

Mam słuszność po sobie kiedy mówię, że mniemana napaść Rossji była tylko energicznem bronieniem pewnych praw do opieki nad chrześcjanami w Turcji. Wojna wzięła początek ze sprawy o święte miejsca, i w tem jak sama Anglja przyznała, Rossja miała słuszność a Turcja nie. Obawiając się Francji, Turcja złamała uroczyście dane Rossji przyrzeczenie. Tego Cesarz Rossyjski tolerować nie mógł bez ubliżenia swojej godności. I to Anglja przyznała. Nakoniec rząd rossyjski aby poprzéć swoje prawa, przysłał w marcu 1853 roku księcia Menszyków do Konstantynopola. Zaraz z początku zapowiedziano, że misja jego ma być siłą zbrojną poparta, i hrabia Neselrode zaraz o tem zawiadomił naszego posła w Petersburgu sir H. Seymour, pod dniem 8 i 13 stycznia 1853 roku. Podobnież zawiadomienie otrzymał nasz minister spraw zagranicznych od posła Cesarsko-Rossyjskiego w Londynie pana von Brunnow. Cesarz oświadczył, że pośle tam wojsko dla zapobieżenia aby podmowy Francji nie odniosły tryumfu w Turcji. Nakoniec kwestja świętych miejsc bez wojny została załatwioną. Cesarz Rossyjski przedstawił żądanie pewności dla swego prawa na przyszłość. Książe Menszykow przedstawił to żądanie w Konstantynopolu. Modyfikowano je kilkakrotnie częściowo i nakoniec 20 maja 1863 książe przedstawił ministrom tureckim projekt noty, która w imieniu Sułtana, miała nadawać greckiemu kościołowi i duchowieństwu opiekę i wszelkie prawa służące innym chrześcjanom. Rząd turecki ulegający radom posła angielskiego odmówił temu żądaniu. Menszykow opuścił Konstantynopol a Księstwa Naddunajskie zostały przez wojsko rossyjskie zajęte. Choćby zatem Rossja nie miała słuszności, mniej jeszcze było jej ze strony jej przeciwników, i cała polityka Rossji dotychczas przedstawiona jest równie niedokładnie jak nienawistnie.

Hrabia Grey opisuje smutny stan Turcji i dalej tak mówi:

Nie zaprzeczam, że w takim stanie rzeczy mieliśmy wielki powód do interwencji w Turcji, ale nie możemy ganić Rossji, że także znalazła powód do tego, a tem bardziej nie możemy jej zarzucać podstępu i nierzetelności w tym wypadku. Opowiadano nam, że Rossja do ostatniej chwili w tajemnicy trzymała swoje ogólne żądanie co do opieki nad greckiemi poddanemi Porty. Dziwię się jak można coś podobnego utrzymywać. Te żądania Rossji co do opieki nad Grekami w Turcji, przedstawione zostały jeszcze w 1852 roku, kiedy lord Malmesbury był ministrem spraw zagranicznych. Pułkownik Rose doniósł wówczas z Konstantynopola, że Rossja wystąpiła formalnie z tą propozycją na zasadzie traktatu Kajnardzi. Podobnież donosiła jedna depesza sir H. Seymour. Na to lord Russell odpisał panu Seymour, że podobna interwencja Cesarza Rossyjskiego na korzyść Greków jest mu nakazywaną przez jego obowiązki i przez traktaty uświęcone. Powiedziano znowu, iż książe Menszykow przybywszy do Konstantynopola, najtroskliwiej starał się ukryć przed posłem angielskim rzeczywisty przedmiot swojej misji. Różnostronnie donoszono, że pełnomocnik rossyjski postrachem wstrzymywał ministrów tureckich od zakomunikowania posłowi angielskiemu jego żądań. Ale te twierdzenia jak sądzę są zupełnie bezzasadne. Polegają one na niepewnych, nieuzasadnionych, niezgodnych między sobą oświadczeniach ministrów tureckich. Uważam, że nasz minister spraw zagranicznych, w depeszy do lorda Cowley w przedmiocie żądania pułkownika Rose, aby floty wpłynęły na Dardanele, podał dziwny bardzo wykład powodów na których opierało się to żądanie i gdyby taką samą uwagę uczyniono względem podań ministrów tureckich, niewątpliwie wojna zostałaby uniknioną, a przynajmniej Jej Kr. Mość w odezwie do parlamentu, nie byłaby oskarżała posła rossyjskiego, że zataił przed rządem angielskim, co było rzeczywistym celem jego misji.

Przypatrzmy się tym faktom. W dniu 23 marca pułkownik Rose doniósł, że minister turecki przyjął odwiedziny księcia Menszykow; nazajutrz doniósł o drugiej konferencji księcia z Rifaat-paszą, dodając raport o tych dwóch rozmowach; zatem minister turecki przedstawił posłowi angielskiemu całą treść noty rossyjskiej z dnia 16 września. Rossja nie miała powodu taić swoje żądanie, dla czego pułkownik Rose poprzestał na ustnem opowiadaniu Turka i nie żądał pokazania oryginału noty. Turek bał się pokazać ją bo byłby rozproszył tem przesadne obawy pana Rose. W d. 27 maja Stratford pisał, że nota w mowie będąca nigdy poselstwu angielskiemu nie była doręczoną, i że nie można było skłonić Rifaat-paszę do przyznania jej istnienia, a jednak o dwa miesiące wcześniejsza depesza p. Rose zawiera podpisane przez członka poselstwa Pisani, memorandum objaśniające obszernie treść tejże noty, udzieloną przez Rifaat-paszę. Ta sprzeczność naganną jest dla znakomitej osoby naszego poseltwa w Konstantynopolu. Brak pamięci w podobnym przypadku nie może służyć za wymówkę, bo rzecz jest zanadto ważną. Czy lord Stratford ma prawo w depeszy do rządu, z zapierania się Rifaat-paszy co do istnienia tej ważnej noty, bez żadnego dowodu twierdzić, że utajenie jest dziełem posła rossyjskiego? zdaje mi się, że za powrotem lorda Stratford do Konstantynopola, pierwszą jego powinnością było rozpatrzyć się w korrespondencji swego poprzednika pana Rose i we wszystkiem co zaszło przez czas jego nieobecności. A jeśli tego zaniedbał i o istnieniu noty rossyjskiéj nie wiedział, czyliż miał prawo wystąpić z tak ciężkiem oskarżeniem przeciw Rossji, która z nami przyjaźnie postępowała i z którą utrzymanie pokoju było dla nas nader ważnem, jeśli nie otrzymał niezbitych dowodów, że to mniemane utajenie rzeczywiście miało miejsce; czy miał prawo powiedzieć to, kiedy poszukawszy przez pięć minut w swojem archiwum, byłby się przekonał, że adjunkt poselstwa Pisani przed kilku miesiącami całą treść téj noty rządowi angielskiemu zakomunikował. To postąpienie lorda Stratford, upoważnia mnie do przyjmowania z niedowierzaniem wszystkiego co ta osoba w tym samym celu przedstawia.

Co się tyczy twierdzenia, że książe Menszykow używał groźb aby skłonić turków do ukrycia noty rossyjskiéj z dnia 16 marca przed posłem angielskim, przekonany jestem, że lord Stratford nazajutrz po powrocie do Konstantynopola dowiedział się o wszystkich wypadkach, a za dwa tygodnie traktował poufnie z księciem Menszykow, względem rodzaju i charakteru jego żądań, i rzeczywiście książe Menszykow odczytał mu poprawny projekt ugody, do któréj zawarcia z Rossją wzywał Portę. Mając te fakta przed sobą, niepodobna uwierzyć w jakieś pogróżki ze strony Rossji, a w takim razie smutny mam obowiązek oświadczyć, że rząd Jéj Kr. Mości ma na sobie ciężką odpowiedzialność, iż na tak nieugruntowanych zasadach, w tak uroczystym i stanowczym dokumencie jak wypowiedzenie wojny, zamieścił takie wyrażenie (następuje znane wyrażenie, w którem odezwa królewska oskarża Rossję o utajenie właściwych jéj żądań) jest to lordowie wyrażenie, które się na żadnéj zasadzie nie opiera.

Sądzę, że uprzedzenie panujące u nas przeciw Rossji i stanowiące główną przeszkodę do zakończenia wojny, jest jedynie wywołane przesadą i niesprawiedliwością, z jaką przedstawiano nam politykę rossyjską. Przekonany jestem że wojna ta została wywołaną nie przez brak rzetelności i prawości (*goodfaith*) ze strony Rossji, ale przez nieporozumienie między nią i naszym rządem, w którém rząd nasz równie przynajmniéj zasługuje na naganę jak Rossja. Szczególnie zaś sposób prowadzenia naszych interesów w Konstantynopolu, przyłożył się do najnieszczęśliwszych skutków. Gdybyśmy tam byli jasno i otwarcie postępowali, niebezpieczeństwo wojny byłoby minęło. Najprzód, nie ma wątpliwości że gdyby powiedziano Turcji iż nie powinna spodziewać się pomocy od Anglji i Francji, a nawet choćby tylko od saméj Anglji, w takim razie Turcja byłaby ustąpiła żądaniom Rossji, a i Rossja równie chętnie unikałaby wojny z Anglją, jak Turcja wojny z Rossją.

Gdyby nasz poseł w rozmowie z księciem Menszykow był mu przyjacielsko ale stanowczo oświadczył, że nie powinienby zbyt uporczywie domagać się powszechnego protektoratu Rossji nad greckiemi poddanemi Porty, jeśli nie chce wywołać starcia z Anglją, pewien jestem że książe byłby nie upierał się przy tych żądaniach. Ale ponieważ starano się zupełnie inne wrażenie uczynić, Stratford powiedział tylko ogólnie że mocarstwa zachodnie nie bardzo będą przychylne podobnym żądaniom; to, porównane z oświadczeniem lorda John przyznającem że traktat Kainardżi uświęcił prawo Rossji w tym względzie — dowodzi, że gabinet angielski równie pobłądził jak rossyjski. Dziwię się że rząd angielski przez zganienie postępowania swego posła w Turcji, nie odwrócił téj katastrofy.—Wzywam was lordowie, bądźcie sprawiedliwemi i przyznajcie, że przeciwnicy nasi nie w jednym punkcie mają słuszność. — My sami popełniliśmy niejeden gruby błąd, powinniśmy także nie być zbyt surowemi w krytyce postępowania Rossji.

Mówca wspomina Cesarza Mikołaja i mówi o nim:

Ten mąż, w którym tak wiele podziwiać należy, był otwartym i poważnym we wszystkiem co uważał za dobro swego ludu. Nigdzie on nie szukał *samego siebie*; żadne niskie ani niegodne powody nie kierowały nim w niezmordowanéj pracy któréj się poświęcił, rządząc wielkiem państwem które mu Opatrzność powierzyła i którego sprawami według najszczerszéj chęci i sumienia zarządzał. Czytając wzruszający opis ostatnich jego chwil życia, patrząc się na ten duch tkliwy i chrześćjański w którym umarł, na tę spokojność i wzniosłość z jaką w téj strasznéj chwili jeszcze raz interesa swojéj rodziny i kraju rozważał, przyznać muszę, że nigdybym nie uwierzył żeby w nim było co przewrotnego i nieszczerego. Uważałem za moją powinność powiedzieć to dla złagodzenia gorzkiego ducha nieprzyjacielskiego, jaki w kraju naszym okazuje się względem naszych przeciwnikow.

Prowadzić wojnę choćby jedną chwilę dłużéj, kiedy cel jéj został osiągnięty, jest największym grzechem jaki przypuścić można, i w grzechu tym każdy bierze udział, kto bez względu na sferę swego życia, zaniedbuje uczynić wszystko co jest w jego mocy, aby usunąć stan rzeczy tak przeciwny prawom Boskim.

(*Neue Preussische Zeitung*).

AUSTRJA.

Czytamy w *Neue Preussische Zeitung* pod rubryką *Wiedeń 17 Maja*, że na konferencjach jakie odbywały się między p. Bruck i Ali-paszą w przedmiocie nowego traktatu handlowego negocjującego się między Austrją i Portą, mówiono także o kwestji przekopania międzymorza Sueż i że spodziewać się należy, że ta sprawa zostanie załatwioną w sposób odpowiedni powszechnym oczekiwaniom.

— Korespondencja z Wiednia w tejże *Gazecie* przytacza, że gdy ostatnie propozycje układów przedstawione przez Austrję mocarstwom zachodnim, nie mają charakteru urzędowego, przeto te mocarstwa nie

mają prawa przedstawiania Austrji formalnego wezwania (sommation) aby się kategorycznie oświadczyła; dla tego też zapewniają, że Austrja nie została wcale wezwaną aby się oświadczyła względem »alternatywy« która miała jéj zostać przedstawioną przez Anglję i Francję. Zresztą korespondent nie powątpiewa wcale iż odpowiedź tych dwóch mocarstw będzie przeczącą; ale dodaje, że według osób dobrze zwykle zawiadomionych, gabinety Paryża i Londynu oświadczyły gotowość dojrzałego rozważenia ostatnich propozycji jakieby Austrja przedstawić chciała. Z téj korespondencji *Neue Preussis. Zeitung* wnosi, że w Wiedniu nie uważają jeszcze negocjacji za ukończone.

Dzienniki wiedeńskie oświadczają się stanowczo na stronę neutralności Austrji i niepokazują zaufania dla nowego planu kampanji i środków militarnych jakie są w rękach mocarstw zachodnich. Prócz tego usiłują one wykazać, że interesa Austrji nie zgadzają się bynajmniéj z interesem Anglji i Francji, co się tyczy 3go punktu gwarancji. *Francf. Post Ztg.* nie przestaje dowodzić, że Austrja powinna przystąpić czynnie do wojny. *Zeit* wnosi stąd że polityka któréj organem jest *Post Ztg.* nie ma żadnéj ważności, ponieważ widocznie dziennik ten nie wyraża bynajmniéj zamiarów gabinetu i opinji publiczności w Wiedniu.

— Baron Prokesz Osten miał długą konferencję z księciem Meternich. (*Jour. de St. Petersbourg.*)

F R A N C J A.

Paryż 31 Maja. Cesarz i Cesarzowa z królem portugalskim i księciem Oporto, zwiedzili wczoraj zamek St. Cloud.

Zapewniają, że przed zamknięciem wystawy ma być urządzony w krzyżowéj środkowéj nawie tego gmachu, wielki obiad dla wszystkich robotników, którzy mieli udział w budowaniu Luwru i połączenia z Tuilleries, tudzież w budowaniu pałacu wystawy. Takim sposobem liczba zaproszonych robotników wynosić będzie przynajmniéj 10,000.

— Prawie wszyscy wystawnicy skarżą się na trudności jakie im stawia zarząd pałacu przemysłu i na dziwny sposób w jakim wszelkie ich reklamacje bywają przyjmowane. Niektórzy komisarze zagraniczni skarżyli się już na to księciu Napoleonowi.

— Dwaj książęta tunetańscy przyjechali do Paryża z licznym orszakiem.

— Utworzyło się towarzystwo *właścicieli i lokatorów w Paryżu* i założyło biuro swoje na bulwarze włoskim, na przeciw Pasażu opery. Celem tego stowarzyszenia jest wynajmować mieszkania cudzoziemcom przybywającym na wystawę, za jak najniższą cenę, dla ochronienia ich od zdzierstwa chciwych spekulantów. (*Neue Preussische Zeitung.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 26 Maja. Powstańcy znajdują się w téj chwili w okolicy Daroca, skąd zapewnie gdy będą napierani przez wojska królewskie, cofną się do Maestrazzo. Na czele ich jako dowódca, znajduje się brygadjer Garcia, daléj trzéj najbogatsi właściciele ziemscy w Aragonji, bracia Marco, z których dwaj już w czasie wojny karlistoskiéj zjednali sobie sławę dzielnych oficerów. Jenerałowie Gurrea, Serano i O'Donnell, brat ministra wojny, ścigają powstańców.

W Saragosie i Carinena, aresztowano około 20 byłych oficerów karlistoskich.

Dziś z rana Madryt był w wielkiém poruszeniu wskutku pogłoski o odkryciu spisku karlistoskiego w samym Madrycie, i to między wojskowemi. Trzech sierżantów z pułku Principe aresztowano. Jeden z nich miał uczynić ważne wyznanie. Pułk ten namówiony był do opuszczenia Madrytu i oświadczenia się za don Carlosem.

— Narciso Ameller, został mianowany gubernatorem Madrytu. (*N. Pr. Ztg.*)

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Dziennika 143.)

— Co pan mówi?—zawołał Wartaner,— za wielki! pan Józef po dziesięć od sta płacił i nic nie mówił, a pan skarży się że za wielki. To Mojsze tylko dla mnie robi, że na tak mali procent panu pozicza, bo pan mój wielgi psijaciel i bardzo rzetelne człowiek, —i to mówiąc odwrócił się do Moszka, który kiwnął głową i nalał sobie drugą lampkę wina. A więc na rok, po pięć od sta na miesiąc, to czyni trzydzieści sześć rublów; a teraz nagrodę dla Mojsze za jego wielką fatigę i przychylność dziesięć rublów, to razem czterdzieści rublów, na które kwyt się napisze. Pan będzie placil co miesiąc 8 rublów i 82 i pół kopiejków, a że dziś mamy dwudziestego, pan na pierwszego zaraz rate zapłaci; może lepiéj odtrącić coby pan nie miał ambaras?

— Już poczekaj lepiéj do pierwszego mój Wartanerku, wszakże to niedaleko—rzekł Ernest Adam pożerając wzrokiem pieniądze leżące na stole, podczas kiedy Wartaner pisał wprawdzie złym stylem i bez ortografji, ale podług wszelkich prawnych formalności kwit na 106 rs.

— Niech i tak będze, ja panu wierżę, wszakże pan mojego biednego szwagre nie będzie chciał obszukać. Nu oto kwit gotowi, — rzekł skończywszy pisanie — teraz trzeba żeby pan go podpisal, i ten drugie pan także.

Ernest Adam porwał za pióro, że aż mu skrzypiało w palcach, i ja także chociaż trochę z żalem położyłem mój podpis u dołu kwitu.

Kwit się zaczynał od wyrazów »my niżéj podpisani pożyczyliśmy« i t. d. co odpowiedzialność długu na nas wszystkich rosciągało.

— Za pańskiem przezwoleństwem— rzekł Wartaner biorąc pieniądze ze stołu, — ja tu mam jeszcze z panem małe rachuneczek, — i to mówiąc wziął osobną kartkę, na któréj zaczął nowy formować rejestr.

— Naprzód mnie za faktorne dzieszęcz rybełków.

— No, przypuszczam, chociaż to za wiele — rzekł Ernest Adam, niecierpliwiąc się coraz bardziéj, żeby wylecić z pieniędzmi na miasto.

— Jakto zo wiele? a ktoby panu teraz takie summe poziczył? Pan miszli że bezemnie pan by dostał pyniędzów od Moszka. My przez całe trzy dni się starali bo to strasznie trudno teraz o poziczkę. Więc dla mnie 10 rybełków.

Wino po dwa rublów butelka 4 rybelki
Cygara pół rybełka,
Dla Sure za fatygie 30 kopiejków,
Dla Berkełe za szpyw 30 kopiejków,
Dla moje żone na tryatr 4 rybelki,
Nu i jeszcze na szpilki dla Gidli 1 rybelek.

Co wsistko znaczy—dodał rachując szybko—dwadześcia rybłów i dziesięć kopiejków, ma pan czterdzieści rublów, a dziesięć kopiejków pan mi odda reszty.

Cóż było czynić, biedny Ernest Adam nie mógł się sprzeczać, bo żyd widząc że się wacha, odsunął mu kwit i zaczął na nowo chować pieniądze do pugilaresa. Wziął więc 39 rubli i dziewięćdziesiąt kopiejek za które wystawił kwit na 106 rs.

Porachujcie teraz procent, a dodajcie do tego jeszcze, że on był z góry wzięty, a z każdą upłaconą ratą powinien się był rzeczywiście zmniejszać.

Na dokompletowanie tego obrazu muszę dodać, że Wartaner; który dopiero we dwa lata odebrał swoją należytość, wziął przez ten przeciąg czasu tak od Ernesta Adama, jak i od nas jego poręczycieli, około czterdziestu rubli srebrem za przetrzymanie rat.

I dziwcież się, że ten lichwiarz posiada teraz około pół miljona majątku.

Jakiem to już powiedział, Wartaner był wynalazcą i największym propagatorem sposobu lichwiarskiego, który niestety zazbyt się zagościł w ostatnich czasach, a który nie jest już prostem nadużyciem i obejściem prawa jak lichwa, ale czysto zbrodnią.

Ten sposób zależy na namawianiu pewnych indywiduów do dawania fałszywych podpisów na kwitach; w takim razie podpisujący znajduje się zupełnie już w mocy lichwiarza, który mu grożąc processem kryminalnym, ostatni grosz z niego wyciągnie, i zamiast pożyczonéj małéj kwoty, ogromne summy wydobywa zwykle.

Poszło to od małoletnich.

Małoletni będąc bezwłasnowolnymi, nie mają prawa rosrządzać swoim majątkiem, długi więc przez nich zaciągnięte, nie mogą być prawnie poszukiwanemi przez wierzycieli. Wszystko tu zależy na dobréj wierze pożyczającego, który opierając się na prawie, może wprost zaprzeczyć wierzytelności, a raczéj kwit staje się tu już zupełnie niepotrzebnym, bo i na cóż się zda?

Ale małoletni a zwłaszcza synowie bogatych rodziców, są nader silną pokusą dla lichwiarzy. Nie znają oni jeszcze wartości pieniędzy, nie targują się więc o procenta, byle jakąbądź sumkę złapać do ręki, dadzą kwit na Bóg wie ile. Szło więc o to, żeby kwity te miały powagę prawną i nad sposobami uprawnienia ich mnóstwo mądrych głów lichwiarskich bardzo długo myślało a nie mogły nic wymyślić. Próbowano antidatować podpisy, byli tacy, którzy dla dostania pieniędzy fałszowali własne metryki ale to wszystko na licho się nie zdało. Od czegóż przysięga i śledztwo sądowe? Małoletni jak przychodził do rozumu, a tak się jakoś zwykle zdarzało, że przy dojściu do pełnoletności każden z nich do rozumu przychodził, albo też kto za niego mając rozum doradzał mu prawne postępowanie, małoletni mówię przy odebraniu majątku pod własne rosrządzenie, zaprzeczał ogromnych procentów, a czasem nawet zaprzeczał i całego długu. Niejednokrotnie więc lichwiarze na takich pożyczkach ogromnie byli stratni, i to było jedynym molem, który ich błogą domową zakłócał spokojność.

Wartaner narażony kilkakrotnie na znaczne z tego powodu straty wpadł na myśl, która się stała miną złota tak dla niego jak i dla szczęśliwych jego naśladowców. Kiedy małoletni syn bogatych rodziców przychodził doń o pożyczenie mu pieniędzy, nigdy mu nie odmawiał, owszem zachęcał go małym stosunkowo procentem i łatwością pożyczki. Zwykle takim sposobem ów poczynający utracjusz przyzwyczajał się do wydatków i mając pieniądze na każde zawołanie przyuczał się mało je cenić. Ale nie długo tak trwało. Jak skoro wypożyczona sumka doszła do kilkuset rubli srebrem; kredyt nagle ustawał, lichwiarz skarzył się na brak gotówki, wynajdywał trudności, słowem niechciał pożyczyć, a tu pieniędzy koniecznie potrzeba było, a wiecie dobrze, że największą i najgwałtowniejszą potrzebę tych blaszanych cacek jak powiada Norwid, czują właśnie ci, którzy się marnować je przyuczyli. Wówczas pomiędzy lichwiarzem a młodzieniaszkiem zawiązywała się zwykle następująca rozmowa, bo rzecz charakterystyczna, że rosprawy takie uderzają swoją monotonnością, tak, że każdy lichwiarz mógłby śmiało ułożyć wokabularz swoich odpowiedzi i jego się ciągle trzymać ze zmianą tylko nazwisk interokulorów.

— Panie Wartaner, mnie koniecznie potrzeba pieniędzy.

— Już mówiłem panu Alfredemu, że pieniądzów nie mam, i muszę czekać aż przyjdą, co nawet wcale nie będzie prędko.

— Ale mnie koniecznie potrzeba i to zaraz, a jeżeli nie dasz, to się udam do Szmai.

— A to pan idź ja nie psieszkadzam.

Wartaner wiedział dobrze to mówiąc, że Szmaja pieniędzy nie da, bo mądry palestyńczyk, zna czém taka pożyczka pachnie, a i Alfred wiedział także o tém.

Pokręciwszy się trochę po izbie, postulant zbliżył się do Wartanera, pogłaskał go pod brodę i rzekł:

— Mój Wartanerku już ty musisz to zrobić, tyś taki usłużny, a ja ci oddam jak Boga kocham oddam jak dojdę do pełnoletności.

— Ale ja panu Alfredemu wierzę, ja bym bez kwitu nawet dał piniądzów, żebym ich miał. Ale nie mam, żebym tak zdrów był, żebym doczekał się takiéj pociechy z żony i dzieciów moich nie mam ani grosza. Cóż czynicz, kiedym miał tom dawał panu Alfredemu, a teraz niszdu geld, niszdu kuraż. Fiu.

I to mówiąc dmuchnął w rozstawione palce dłoni, na znak próżni.

Alfred zrospaczony osadził ręce w kieszeniach od spodni i zaczął gwizdać arję z Roberta Djabła »Złoto złoto jest chimera.....«

Wartaner przez kilka chwil przypatrywał się téj jego przechadzce i przysłuchiwał arji, nareszcie rzekł.

— Mam ja wprawdzie jeszcze jednego sposób, chociaż niewym czy się to uda, ale panu Alfredemu koniecznie potrzeba pieniądzów to można sprobować.

Tu zbliżył się do niego i zaczął mu mówić do ucha. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Pols. Byszewski Henryk ob. z Chojny. — *H. Gerl.* Bielski Ignacy ob. z Wymysłów. — *H. Wileń* Brzozowski Walerjan ob. z Kamienia. — *H. Niem.* Dąbski Emanuel ob. z Dziankowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bielanowski Hieronim ob. do Guzowa, Dziewanowski Dominik ob. do Działynia, Kwiatkowski Franciszek ob. do Rawy, Skłodowski Ksawery ob. do Woźnik.

TEATR WIELKI. Jutro: Pierwszy akt opery *Bravo.*— *Tańce perskie.*—Część 3go aktu *Łucji.*— *Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Szał wspomnień.*— *Sluby panieńskie.*

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w południe 18. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 44ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

Sprostowanie. — W nekrologu o śmierci JW. hrabiny Chodkiewicz, w onegdajszym numerze dziennika zamieszczonym, opuszczone zostały przez pomyłkę następujące wyrazy: Nieraz choć przy małéj liczbie okryć kirowych, żałobna powłoka ciche a zbolałe serca okrywa.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Maja [6 Czerwca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.